

Czekając na asa

Muzycznie pełna żarliwości, nasyconych harmonii, ekspresyjnych partii wokalnych, traktująca o miłości i hazardzie, „Dama Pikowa” jest repertuarowym pewniakiem. Ów operowy samograj łatwo jednak spalić.

Krzysztof Nazar chciał partyturę Czajkowskiego przewietrzyć. Aby dzieło zbliżyć do słuchacza, uaktualnić przesłanie, nie wystarczy wszakże użyć kilku dyżurnych współczesnych bibelotów. Można pozbawić operę zakotwiczenia w XVIII w. Można usadzić śpiewaków na imitacji designerskiej sofy. Można pokazać kawałek nagiego ciała, najlepiej starożytnego. Ba! Można wprowadzić modny wątek homoseksualny. Tyle tylko że powinno to służyć dziełu, a nie je ośmieszać.

O pomstę do nieba wołała taniedna scenografia Marka Chowańca. Schody wyjęte z taniej paryskiej rewii (ach, ten musicalowy trik z „tańczącymi” parasolami podczas burzy w akcie I...) straszyły w kolejnych scenach rozgrywających się nad rzeką. Aparatamenty Hrabiny i Lizy to nieudane połączenie loftu z muzeum klasycznej rzeźby, surowe zaś koszary, w których duch Hrabiny zdradza Hermanowi

tajemnicę trzech kart, raziły przaśną prysnicową zasłoną...

Brak ładnych obrazów nieco rekompensowała dość wyrazista reżyseria. Nazar precyzyjnie prowadził postaci, próbując formować każdego bohatera odpowiednimi gestami. Choć udało mu się to w ariach i duetach, pomysłu nie starczyło na ansamblę. Mnogość planów w aktach I i III potęgowała poczucie chaosu. Żle się stało, że część fragmentów dramatycznie ważnych przez szybkie tempo, które całości nadała stojąca za pulpitem Iwona Sowińska, straciła na znaczeniu.

Wokalnie spektakl trzymała na barkach trójka artystów. Szkoda, że dwoje z nich realizowało partie drugorzędne. Artur Ruciński jako księżę Jelecki fantastycznie brzmiającym głosem i wrodzoną muzykalnością uwarścił odepchniętego przez Lizę kochanka. Ładnym muzycznie epizodem zaznaczyła się Anna Lubańska, która wdzięcznie wykonała pieśń wśród mizdrzących się dziewcząt w akcie I. Wreszcie Ewa Biegas, która wcieliła się w Lizę. Mocny wolumen głosu, ostrość w atakowaniu górnego rejestru, niekiedy brak kobiecości, mógł kłócić się z rysunkiem postaci przez Czajkowskiego namalowanej

dość delikatną kreską. Histryczne aktorstwo, przerysowane emocje zadziwiająco zgrabnie wypadły w ostatnim dialogu z Hermanem.

Tym większy żal, że Krzysztof Bednarek zupełnie w tej roli się nie sprawdził. Wykrzyczane frazy, z rozbiegu łapane wysokie dźwięki i bezbarwne kreowanie postaci to tylko kilka z zarzutów. Braki wokalne świetnym aktorstwem nadrabiała z kolei Bożena Zawisłak-Dolny, której menuet o dawnych wojaczach na paryskich dworach tylko uwypuklił kłopoty z utrzymaniem intonacji i równowagi między rejestrami.

Operę Krakowską czeka za kilka miesięcy przeprowadzka do nowego gmachu. Jeśli jednak dyrekcja teatru będzie proponować spektakle na tak wątpliwym poziomie, a orkiestra i chór wciąż będą markową, trudno będzie pozbyć się miastu miana operowej prowincji. Pozostaje tylko żywić nadzieję, że Bogusław Nowak trzyma w rękawie asa.

DANIEL CICHY

- Piotr Czajkowski, „Dama Pikowa”, dyr.: Iwona Sowińska, reż.: Krzysztof Nazar, scen.: Marek Chowaniec, premiera: Opera Krakowska, 6 kwietnia 2008 r.